

Co to jest rekonstrukcja? Bo o rekonstrukcji mówi się ostatnio i pisze w związku z wystawieniem „Wesela” Wyspiańskiego w Teatrze im. Słowackiego. A więc w tym samym teatrze, gdzie przed 72 laty po raz pierwszy zabrzmiały ze sceny słowa dramatu, uznawanego do dziś za wzór „narodowej szopki”, a jednocześnie, czegoś, co można by nazwać odezwą sceniczo-literacką do społeczeństwa, pogrążonego w bierności.

Było tedy *Wesele* naonczas — podobnie chyba, jak *Krakowiacy i Górale* Bogusławskiego — wezwaniem, rzuconym przy pomocy pewnych działań sceniczych, do czynu (lub raczej: Czynu), który zrodziłby podwaliny nowej Polski. O ile warszawska premiera Bogusławskiego wiązała ów Czyn z walką zbrojną przede wszystkim — po wygaśnięciu zatargów międzyplemiennych, z grubsza w ten sposób określając wątpliwą fabułę śpiewogry — o tyle „*Wesele*” przejawiało już ambicje szersze, zarówno w sensie ideowym jak i artystycznym. Wprawdzie z naszego punktu widzenia, podłoże klasowe komedio-dramatu Wyspiańskiego nie oddaje prawdziwego rozwarstwienia i walki klas na terenie ówczesnej Polski, wciśniętej w ciasne ramy bronowickiej chaty — to przecież w odniesieniu do rzeczywistości, widzianej przez Wyspiańskiego niesocialistę, *chata rozśpiewana* w galicyjskim krajoobrazie społeczno-intelektualnym, bez scenerii przemysłu wielkokapitalistycznego, bez nacisku robotniczego proletariatu — musiała, z konieczności, pozostać miejscem starcia (czy prób pojednań) chłopsko-inteligenckich.

„*Wesele*” w premierowej wymowie jeszcze nie miało wymiarów szopki, choć było ostrą — acz nie zawsze chyba świadomą — reprimendą dla postaw urodzonych, chłopomani i niekonsekwencji w zrywach powstań-

# „WESELE”

Jerzy Bober

## najbardziej tradycyjne?

czych, podejmowanych w imieniu całego narodu. Jedno jest pewne: przed ponad 70 laty usłyszano ze sceny strofy poetyckie i przemyślenia, ujrano wizje i marzenia, które (choć wykastrowane częściowo przez cenzurę austriacką), przyniosły widowni wstrząs. Snobom i sensatom dało to pożywkę typu plotkarskiego, bo Kraków był grajdółkiem — mimo ateńskich aspiracji — jak z mieszczańskich sag salonowych. Kultureria szalała więc prawie na równi z arystokracją, urażoną widmem Hetmana i sponsonowaniem obrazu naruszonych świętości rodowych. Bardziej postępową (ale jeszcze nie ukształtowaną politycznym wyborem postaw) inteligencją — goła i „rewolucyjną” w sprawach sztuki — dostrzegła przecież niepokojące zjawiska, wyrażone w „*Weselu*” przez gorzki rachunek sumienia, przekazywany pod maską postaci fantastycznych, zjaw przeszłości. Ziej przeszłości narodowej, która bynajmniej nie kzepi serce gnusniejących pod surdutami pięknoduszów i liberią cesarsko-królewskich obywateli. Loyalistów, tchorzów, mięczaków, a także deklamatorów, którym tomatradzka poza zastąpiła potrzebę działania. Pozwalała ukryć się w bezpiecznym gąszczu kryptoaktywności czy kryptozaangażowania. W niemocy — skarykaturowanej tańcem chocholim. W tej sytuacji nie było więc sprawą najważniejszą, kto zgubił „zioty róg”. Miary rozczarowań dopełniała gorzka świad-

omość, że zabrakło tu prawdziwego przewodnika — tej siły społecznej, która by z blazeństwa i krzywd, z zacofania i mitomanii wyzwoliła najwyższe wartości narodowe, celem naprawy Rzeczypospolitej. Wyspiański, chcąc nie chcąc, ukazał jak złudne są jeszcze pseudopostępowe nadzieje na uszczęśliwienie narodu starym hasłem we wciąż nowych odmianach ewolucyjnych „a szlachta polską — polski lud”.

Ale na progu naszego stulecia, w galicyjskim Krakowie cyganerii zmieszanej z mieszcuchami oraz pogrobowcami Polski dwórów i dworaków — „*Wesele*” okazało się bombą. Szokiem. Pijaną wizją wśród trzeźwych i ostrożnych. Zarzewiem buntu wśród zapalcieńców. Zburzeniem spokoju.

Jakże tu zatem mówić o rekonstrukcji *Wesela* z tych lat? Jakże — mimo najwierniejszych przekazów, szperania w pożółkłych papierach archiwów oraz bibliotek — przywrócić klimat tamtej premiery? Oddać nastroje, przeżycia czegoś, czego już nie ma? Czy tę rekonstrukcję można wyjąć z dziejowej lodówki, niczym zamrożony produkt, by odzyskała dawną świeżość i smak?

Otóż to! Pomimo całego uznania dla filologicznych zabiegów mężów uczonych, *Wesele* z przypiskiem „tak jak było grane w teatrze krakowskim w roku 1901” stało się rekonstrukcją

pozorną, gdyż oderwaną od warunków, w jakich doszło do premiery. Wszelkie więc uroki tak zrekonstruowanego przedstawienia są sprawą czysto zewnętrzną. Czasem błysną wdziękiem, pólnawnym, wruszą do łez — a czasem rozśmieszają nie tam, gdzie trzeba, lub znudzą przesadną dbałością o ton i długość tyrad, ni to lirycznych, ni to filozoficznych. Tych uroków nie podkreśli już gra dawnych tuzów aktorstwa, nawet jeśli była kiedyś tylko popisem solistów o bok ideowych czy fabularnych wartości tekstu. Wszystko, co można przypisać pierwszym wykonawcom *Wesela*, będzie nosiło charakter naśladowczy. Zwłaszcza, gdy uprzytomnimy sobie, jaka przepaść — in plus oraz in minus — dzieli współczesny warsztat aktora od warsztatu wielu niezapomnianych odtwórców ról z *Wesela* na przestrzeni tych lat — np. Kamińskiego, Zelwerowicza, czy nawet Jaracza. Tylko nielicznym uda się nawiązać do stylu, jaki obowiązywał w dniu prapremiery sztuki. Nie ludźmy się — rekonstrukcja w pełnym znaczeniu tego słowa — jest niemożliwa. Możemy jedynie wszyscy razem udawać, że przeżywamy to, czego nie widzieliśmy, nie sprawdziliśmy i nigdy nie sprawdzimy. Jeśli tak, proszę bardzo, przyjmujemy reguły tego rodzaju zabawy. Bez wstrząsów dla ówczesnej publiczności, bez atmosfery skandalu towarzyskiego i historycznego. Na zimno. I niech tam badacze — specjaliści drą skórę na Wajdzie, ale gorącą temperaturę „*Wesela*” zachowała właśnie jego wersja filmowa, choćby sobie była jak najbardziej dyskusyjna. Od spraw kształtu inscenizacyjnego aż po kreacje aktorskie. Bo, że zetknęliśmy się tam z kreacjami w najdrobniejszych epizodach i rolach, to nie ulega kwestii. Niestety, bez wielkich kreacji aktorskich w teatrze „*Wesele*” rekonstruowanego na scenie nawet dla wielkiej zabawy w prapremiere, sens całego zabiegu wydaje się problematyczny. A moim skromnym zdaniem, kreacji w obecnym spektaklu było niewiele, za to sporo zdarzyło się pomyłek obsadowych, z którymi walczyli (na ogół dzielnie) dobrzy aktorzy, słabszym pozostawiając nieuchronność porażek artystycznych.

Wydaje mi się, że najlepiej obsadzonymi rolami były role Radczyny (Zofia Jaroszeńska) i Kliminy (Halina Gryglaszewska). W ich pobliżu ustawiłbym Poetę (Kazimierz Witkiewicz), Gospodarza (Marian Cebulski), Żyda (Edward Rączkowski) oraz Isię (Urszula Popiele), zaś z postaci fantastycznych — Hetmana (Hugo Krzyżki) i Upiora (Karol Podgórski). A wreszcie Gospodynię (Maria Kościelkowska) oraz Chochola (Jerzy Sagan). Czy były to jednak kreacje? Obawiałbym się stawiania cenzurek. Nie to przecież wpływa na ocenę całości aktorstwa w przedstawieniu. Zabrało mocnych, wyrazistych epizodów. Sceny między Państwem Młodymi były mdłe, choć nie brakło przerysowań (zwłaszcza u Panny Młodej) w stronę infantylizmu. Dialog Dziennikarza ze Stańczykiem mógł zanudzić najbardziej zagorzałych zwolenników dysput scenicznych ze zjawami, potraktowanymi realistycznie. Widmo odwiecznej Marysię wprawiało w rozbawienie. Nos przestał być znaczącą postacią dramatu. Rycerz Czarny nawet nie szczęknął sztuczną zbroją, a Czepiec zamaszyszciością markował wewnętrzny żar, którym był naładowany filmowy jego imiennik u Wajdy.

Oczywiście, zdaje sobie sprawę z tego, że próba odwołania się tym „*Weselem*” do najdawniejszej tradycji może pomóc widowni w dokonaniu porównania go z ostatnią wersją filmową, czy też z wcześniejszymi „antytradycyjnymi” spektaklami Hanuszkiewicza i Zamkow. Przede wszystkim na tle II aktu ze zjawami. Osobiście utwierdziłem się w przekonaniu, że jednak próby Zamkow i Hanuszkiewicza były owocne, choć nie wszystkie rozwiązania odrealniające postaci fantastyczne przyniosły efekty pozytywne. Wajda był, moim zdaniem, najbliższy współczesnego ideału inscenizacji „*Wesela*”. Najbliższy zaś monotoni i wyczerpania widowni okazał się Piotr Paradowski — zachęcony wizją odtworzenia prapremiery. Nie lekceważę jego wysiłku i wysiłku teatru (wraz ze scenografią Barbary Stopki wraz z opracowaniem muzycznym Franciszka Barfussa). Szkoda tylko, że nie mógł zrealizować interesującego zamysłu przy pomocy znakomitego aktorstwa we wszystkich rolach „*Wesela*”.